

# NIE CHCĘ, ŻEBY NASZA ROZMOWA BYŁA SMUTNA



Fot. Archiwum prywatne

**MAGDA UMER, PIOSENKARKA, DZIENNIKARKA I REŻYSERKA W INTYMNEJ ROZMOWIE Z MONIKĄ ZAMACHOWSKĄ** wspomina Agnieszkę Osiecką i Jeremiego Przyborę, mówi m.in. o Strajku Kobiet i agresji w dzisiejszej Polsce, a także ocenia rodzenie dzieci przez kobiety w młodym oraz już dojrzałym wieku.



Rozmawiała **Monika Zamachowska**

**Cieszę się, że udało mi się złapać cię w twojej ostoi z dala od zgiełku świata. Chciałam spytać cię o dystans, bo przecież tylko to może nas uratować. Czy udało ci się go znaleźć?**

Mimo swojego bardzo emocjonalnego charakteru, zawsze starałam się w życiu dopuścić do głosu resztki rozumu. Ale coś się stało takiego, że już nie stać mnie na dystans. I sama nie wiem dlaczego. Zwykle udawało mi się porozmawiać z kimś, z kim się nie zgadzam,

*Spółeczeństwo*

znaleźć inną perspektywę, nie zniechęcić do końca. Ładnie się nie zgadzać – to coraz trudniejsza umiejętność. Teraz to jest prawie niemożliwe. Natychmiast pojawia się lekceważenie, albo wręcz pogarda. Wrogość i złe prądy wiszą w powietrzu. A ponieważ jestem już stara, bo urodziłam się w 1949 roku, czyli jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego wieku, to pomyślałam sobie, że może to nie jest już moje zadanie. Niech inni

*Magda Umer*

- piosenkarka, dziennikarka, reżyserka teatralna, scenarzystka. Absolwentka UW, debiutowała pod koniec lat 60. w kabaretach studenckich. Laureatka m.in. Festiwalu Piosenki w Opolu.

szukają porozumienia, dystansu. Po prostu staram się żyć, jak umiem najlepiej, ale z dala.

Jaś Wołek i Bogdan Hołownia napisali dla mnie piękną piosenkę pt. „Stole nasz”, w której motywem przewodnim jest prośba: „Naucz nas pięknie przegrywać”. Coraz trudniej jest pięknie przegrywać i chyba jednak nie chcę się tego nauczyć... No, ale przecież nie tylko ja. Zaryzykuję nawet prawie pewność, że nikt nie chce się tego uczyć w dzisiejszej Polsce. Zabijamy się słowami, gestami, czym się da.

### **Co się zmieniło między ludźmi od czasów stanu wojennego?**

Nie wiem, ja w stanie wojennym nie bałam się ludzi, byłam odważna. W marcu 1968 roku, gdy byłam na pierwszym roku studiów, też byłam odważna. A teraz się boję. Idę do sklepu, stoimy w cztery osoby i nie wiem, kto za tym pandemicznym kwefem stoi. Czy chciałabym z nim porozmawiać o czymkolwiek, czy uciekałabym gdzie pieprz rośnie? Czy jest hejterem, czy człowiekiem życzliwym?

Może chodzi o poziom agresji, który jest ogromny, dużo większy niż kiedykolwiek? Źle sobie radzę, albo raczej w ogóle sobie nie radzę z internetowym hejtem, który spływa na mnie i na moich przyjaciół, właściwie codziennie.

Bywa tak, że w poniedziałek daję radę, we wtorek też, a w środę **NIE MOGĘ WIĘCEJ ZNIEŚĆ TEJ BEZINTERESOWNEJ NIENAWIŚCI** w listach anonimowych wielbicieli.

Potem przez kilka dni nie mogę dość do siebie, w końcu wracam do względnej równowagi, która daje mi siłę do czasu serii kolejnych ataków.

**Po co to czytasz? Po co tam zaglądać?**

Nie wiem, chyba z głupoty. Nie umiem nie czytać. Ale nie utyskujmy, bo przecież to niczego nie zmieni. Jako przeciwwagę dostaję listy od ludzi, którzy mówią mi codziennie, jak wiele zawdzięczają moim płytom, piosenkom czy spektaklom. To są moi wierni

widzowie i słuchacze – ci, którzy wychowali się na koncertach i przedstawieniach muzycznych. To wspaniała rekompensata. A poza tym przecież jeszcze żyję i trwam, a to oznacza, że umiem radzić sobie z przeciwnościami losu. Nie chcę, żeby nasza rozmowa była smutna.

**No i jest całe pokolenie ludzi młodych, którzy znają twój głos, choć może nie do końca wiedzą skąd...**

Tak, dla mnie to naprawdę czas zbierania owoców. Ci młodzi ludzie wychowali się na przykład na „Kołysankach-Utulankach”, które nagrałam z Grzesiem Turnauem. Mamy w tych niewesołych czasach, mimo wszystko, dużo wolności. Jest internet, można wyrazić swoje poglądy, można być odważnym, jeśli kogoś na to stać, można nawet wyjść na barykady. Do Korei czy Białorusi jeszcze nam daleko. Młode pokolenie ma szansę. Poza tym mam świadomość, że ludzi, którzy mają taki światopogląd, jak ja, jest mniejszość. Ogromnej większości, świadczą o tym wyniki wyborów i medialna codzienność, podoba się to, co się dzieje w Polsce.

## **Inteligencja jest wyrokiem samotności życiowej?**

Może... Do pewnego stopnia. Kiedyś nie było to jednak aż tak bolesne. Wydaje mi się, że do głosu nie dochodzili ekstremalni bojówkarze, dla których słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” znaczą diametralnie co innego, niż dla mnie. Mój problem jest taki: nie chcę, żeby z powodu różnic światopoglądowych ludzie zaczęli się zabijać. Jeśli się czyta książki historyczne, to można teraz zacząć się bać.

Widzisz, w czasach mojej edukacji byłam uczona głęboko nieprawdziwej historii Polski. Potem musiałam wszystkiego dowiadywać się sama, na przykład z zakazanych książek paryskiej „Kultury”. Minęły lata, zmienił się ustrój i oto teraz młodzi ludzie także uczą się głęboko nieprawdziwej historii Polski, a to wszystko przecież już w wolnym kraju. Nie wiem tylko, skąd ci młodzi mają się dowiedzieć prawdy o tych, którym stawia się dzisiaj pomniki, a którzy na przykład mordowali po wojnie całe rodziny bezbronnych ludzi, wyciągając je z autobusu... Niedawno pożegnaliśmy Janka Lityńskiego. On zawsze umiał rozmawiać

ze wszystkimi, bez względu na światopogląd, umiał usiąść z nimi do stołu. Takich ludzi już się nie spotyka.

**Mam ostatnio doświadczenie dotyczące młodych osób - moich dzieci - w kontekście Strajku Kobiet. Ci, którzy nie byli dotychczas zaangażowani politycznie, obudzili się. Obudziła ich konieczność wyjścia na ulice i obrony wolności wyboru. Barbara Borys-Damięcka powiedziała mi, że ci młodzi ludzie już nie zasną. Czy także w to wierzysz?**

Tak, mam nadzieję, że tak jest. Moi synowie i synowe chodziły na strajki. Walka trwa. Oni sobie nie pozwolą, żeby jakiś nieszczęsny starzec wchodził z butami w ich prywatne życie.

**Cokolwiek by się stało, myślę że powinniśmy starać się zrozumieć istotę demokracji, czyli rządów większości w poszanowaniu praw mniejszości, nie sądzisz?**

Wiesz, pamiętam, jak 4 czerwca 1989 roku wszyscy cieszyli się ze zwycięstwa demokracji, która rodziła się w naszym kraju, jeszcze niepełna, jeszcze chroma, ale już powoli było wiadomo, że w tym kierunku idziemy. Ja od początku miałam wątpliwości. Uważam,



że demokracja jest bardzo niebezpieczna, właśnie ze względu na brak szacunku wobec ludzi słabszych, mniej odpornych, wrażliwszych, myślących i czujących inaczej niż większość.

”*Napisałam kiedyś, że **PODOBAŁABY MI SIĘ MONARCHIA** i uważam, że królem Polski mógłby wtedy zostać Jeremi Przybora, a królową Wisława Szymborska.*

Szczyśliwie żyli jeszcze. Wiem że to utopia, ale jak marzyć to marzyć. Wszystko po to, żeby nami opiekowali się ludzie piękni, mądrzy i utalentowani. Wtedy moglibyśmy się pięknie nie zgadzać.

Kiedyś prowadziłam w radiu taką audycję „Snuje i łomoty” razem z Wojtkiem Mannem. On bębnił i rzępolił te swoje hałasy, których nie znosiłam, a ja puszczałam zachwycona moje smutne snuje, które doprowadzały go do szału. Muzyki swojej nie szanowaliśmy, ale siebie nawzajem tak. To była audycja

o tym, jak miło można się nie zgadzać. Może dlatego, że mieliśmy wspólny typ poczucia humoru na własny temat. I lubiliśmy się prywatnie.

### **A na polu prywatnym masz poczucie spełnionej misji?**

Nieskromnie powiem, że jeśli chodzi o moje dzieci, to zrobiłam dużo. Ile razy mnie ktoś pyta o to, jaki jest mój największy sukces, to ja zmieniam temat na to, jaką byłam matką. Uważam, że wychowałam dwóch wspaniałych synów. Babcią już tak dobrą nie jestem, chociaż oczywiście bez pamięci zakochaną we wnukach. Kocham całą trójkę bardzo, godzina-mi mogę oglądać ich fotografie i filmiki, ale jestem z nimi dużo mniej, niż bym chciała. Szczególnie teraz. Janka ma osiem i pół roku, jest w drugiej klasie, Ludwik kończy sześć lat, a trzeci jest Lew, syn Franka, ma trzy i pół roku.

Wielu oburza to, co mówię, ale uważam, że powinno być tak, jak natura sugerowała: mamy powinny mieć 20 lat, babcie 40, a prababcie 60. Każde małe dziecko jest mocarzem, kulą energii. Nie jest dobrze,

gdy możemy się jeszcze do nich schylić, ale wyprostować już nie zawsze dajemy radę.

### **A tatusiowie 70-letni są OK?**

Myślałam o tym, gdy Ives Montand, którego uwielbiam, został tatą w wieku 68 lat. Najpierw to oburza, bo wiesz, że już nie jesteś tak młoda, jak te kobiety, które oni wybierają. Potem być może uda ci się dostrzec, że to nie jest zgodne z kulturą, z moralnością, z religią – ale jest zgodne z naturą! Natura każe nam wydawać na świat potomstwo tak długo, jak to jest możliwe. Mało tego, jestem przekonana, że dobrze jest, gdy mama siedzi w domu z małymi dziećmi przez pierwsze lata ich życia, bo to buduje kapitał na przyszłość. Ja tak starałam się robić, wróciłam do pracy dużo później. Pamiętam, że pisząc wstęp do jakiejś mojej płyty stwierdziłam, że moja kariera estradowa już się skończyła – a miałam wtedy lat 40-41 – bo teraz jestem najbardziej potrzebna moim dzieciom. Wtedy naprawdę tak uważałam. Ale potem te dzieci urosły i ja po prostu nie byłam już aż tak niezbędna.

*Magda Umer i synowie: Mateusz Pohoryles  
i Franciszek Przeradzki*



*Ile razy mnie ktoś pyta o to, jaki jest  
mój największy sukces, to ja zmieniam  
temat na to, **JAKĄ BYŁAM MATKĄ.** (...)  
Babcią już tak dobrą nie jestem...*

Fot. Archiwum prywatne

**To ciekawe, co mówisz. Ja kończę pięćdziesiątkę i cały czas chciałabym jeszcze mieć dzidziusia...**

I to mnie zachwyca. Natura każe nam wydawać na świat potomstwo tak długo, jak to jest możliwe. Ale i dawniej zdarzały się cuda i dziwy. Na przykład moja babcia i moja mama razem chodziły w ciąży. Mama mnie urodziła w maturalnej klasie, a babcia, która myślała, że dla niej już wszystko skończone, kilka miesięcy później urodziła moja ciocię Anię. To było coś.

Ja bardzo lubię rodziny wielodzietne z wyboru. Weź moje ulubione Mumio – oni wszyscy mają po czworo dzieci, a może jeszcze nie powiedzieli ostatniego słowa. Jeśli jest taka chęć, jest miłość i pieniądze, żeby te dzieci wychować, to powinni mieć do tego prawo! Ale jeśli dziewczyna została zgwałcona przez psychopatę, to będę walczyć o jej prawo wyboru.

**Właściwie nie wiem, czemu, ale zawsze uważałam cię za feministkę – a tymczasem jawi mi się tu postać bardzo tradycyjna...**

Taka jestem. Kiedyś Kazia Szczuka zaprosiła mnie do Krakowa. Zapytała, czy jest coś, czego w życiu

żałuję. Powiedziałam, że tak, żałuję, że w młodości co dwa lata nie rodziłam dziecka. Kobiety chyba oniemiały i nikt już więcej nie zaprosił mnie do żadnych feministycznych organizacji, ale taka jest prawda. Jestem stworzona do tego, żeby być matką. A Marysia Czubaszek czy Kazia Szczuka nie chciały mieć dzieci. I takim kobietom należy dać do tego prawo i święty spokój.

**A Agnieszka Osiecka? Po emitowanym niedawno serialu możemy mieć wrażenie, że wprawdzie była matką, ale swojej córki nie kochała i uciekała od niej. Czy takie są twoje wspomnienia po wielu latach przyjaźni z Osiecką?**

Ja już to powiedziałam, że każdy, kogo Agnieszka dopuściła blisko do siebie, poznawał trochę innego człowieka. Mogę więc mówić tylko o moim doświadczeniu. Byłyśmy ze sobą bardzo blisko mniej więcej od roku 1983. Ja miałam wtedy 34 lata, Agnieszka 47. Częstym tematem naszych rozmów, najwdzięczniejszym podmiotem jej myśli, była zawsze jej cudowna Agata. O nikim tyle nie mówiła – że piękna, mądra,

że świetnie gra w tenisa. Wiele razy byliśmy na stadionie Mera, obserwując jej tenisowe wyczyny. Byłam z Agnieszką na Żoliborzu, na 10. urodzinach małej Agatki, obserwując kinder party z koleżankami, które Agnieszka wspaniale zorganizowała. Byłam gdy Zając, przyrodni brat Agaty, chorował, a my jechałyśmy zagrać z nimi w makao.

Takich spotkań, takiej miłości ze strony Agnieszki nie pamiętam w stosunku do kogokolwiek innego. No miała też wielką słabość do mojego małego Franka. To powiedziawszy,

*myślę, że **AGNIESZKA ZDAWAŁA SOBIE SPRAWĘ** z tego, jakim problemem zaczyna być w jej życiu brak możliwości zrezygnowania z alkoholu.*

To była walka z samą sobą, którą ona podejmowała przez wiele lat, ale to była walka z wiatrakami.

**Być może to była jej największa i najtragiczniejsza porażka, a wszystko inne było tylko pochodną?**

Być może, ale tragedia polega na tym, że nigdy się tego nie dowiemy, bo Agnieszka nie może się bronić ani zaprzeczyć. Nie może skomentować tego serialu. Jakie to szczęście, że zrobiłam z nią „Rozmowy o zmierzchu i świcie”. Jest w nich ludzka i ciepła, pełna poczucia humoru, a przecież wybitna i wyjątkowa.

**Nie ma cię w tym serialu – to chyba Agnieszka Holland powiedziała, że nie ma cię w bardzo dobrym towarzystwie.... Zmieniam więc temat: twoja ulubiona twórczość, ta z którą przychodzą do ciebie młodzi ludzie dzisiaj, którą się inspirować. Co to jest?**

To się bardzo zmienia. Jak skończyłam 70 lat, czyli półtora roku temu, „Tygodnik Powszechny” zrobił ze mną wywiad. Poprosili mnie, abym wypisała właśnie to, o co pytasz. „Kołysanek-Utulane” nie uwzględniłam wtedy w ogóle, a niesłusznie, bo dzięki nim, dzięki Grzegorzowi Turnauowi i kołysankom dla dzieci, całe młode pokolenie zagląda do innych moich rzeczy. A ja sporo pięknych i mądrych piosenek zaśpiewałam. O miłości, o życiu i o śmierci, o przemijaniu i o cierpieniu. Kocham też



moje przedstawienia, od „Abelarda i Heloizy”, „Zimy żal”, „Big Zbig show”, przez „Zielono mi”, „Chlip-hop” i „Kobietę zawiedzioną”, po „Białą bluzkę” i „Zapiski z wygnania”. Niczego nie żałuję.

**Myślałam ostatnio o twoich dokonaniach dotyczących osvajania piosenek Kabaretu Starszych Panów dla następnych pokoleń, a także o pięknej przyjaźni z panem Jeremim Przyborą. Przy okazji przyszła mi do głowy smutna refleksja, że jest pewnie na świecie całe pokolenie ludzi, którzy nie rozumieją, o czym to było...**

Ale tak było zawsze, już w latach sześćdziesiątych. Pamiętam taką rozmowę z Jeremim, gdy relacjonowałam mu z przejęciem, jakie miliony ich kochają, cytują, znają na pamięć. Bardzo szybko mnie ostudził mówiąc, że chyba nie do końca miliony i że to, co robią, jest raczej dla inteligencji. Oczywiście ludzie chętnie podśpiewywali „My jesteśmy tanie dranie” czy „Adio pomidory”. Niemniej poziom dwuznaczności, czy częściej, wieloznaczności, ironii, a także po prostu poziom języka polskiego, był



*To, co robimy z naszą planetą, woła o pomstę do nieba. (...) **TRZEBA ZACZAĆ ŻYCIE "OD NOWA", żeby życie ludzkie w ogóle mogło trwać.***

Fot. Archiwum prywatne

zawsze w twórczości Jeremiego raczej deprimujący dla mas. Przecież, gdyby się chciało przeczytać to, co Przybora napisał w listach, w opowiadaniach, nie tylko w piosenkach, to jest to jeden z największych twórców w historii tego kraju.

Myślę, że następne pokolenia będą jeszcze przez wiele lat analizować to, co Jeremi stworzył. Mało tego, są nieudane próby nowych interpretacji twórczości Kabaretu Starszych Panów, na które ludzie pomstują. A ja uważam, że jeśli chce się stworzyć coś nowego, coś dobrego, bazując na tym wspaniałym materiale, to po prostu trzeba ryzykować i próbować.

### **A co cię zachwyciło w energii i w duchu kabaretu Mumio?**

Na ich pierwsze przedstawienie poszłam 20 lat temu z Jeremim Przyborą. Oni wtedy mieli program, który mnie całkowicie kupił, śpiewali „Jesień, jesień” i naprawdę byli zachwycający. Pamiętam, że po spektaklu Jeremi powiedział: „Nie sądziłem, że za mojego życia narodzi się jeszcze ktoś z takim abstrakcyjnym typem poczucia humoru”. Szalał z radości, mniej

więcej tak, jak lata wcześniej, gdy Zbyszek Zama-chowski zaśpiewał „Fartusek grusek”. Taka wrażliwość zdarza się niezwykle rzadko.

”*Nasze wspólne z kabaretem Mumio przedstawienie „Przybora na 102”, które stworzyliśmy na 102. urodziny Jeremiego, **PRZERWAŁA PANDEMIA.***

No ale pandemia przerwała wszystko i zmieniła życie całego świata.

**A czy ty, podobnie, jak wielu moich rozmówców, uważasz, że pandemia to nasza wina?**

No wiesz, gdybyś uważnie obejrzała serię sygnowaną przez Sir Davida Attenborougha zatytułowaną „Ratujmy naszą planetę”, to byś wiedziała, że nie sposób się z nim nie zgodzić...

**Tak, znam tę wspaniałą serię i zgadzam się z nim - sami sobie zgotowaliśmy ten los.**

To, co robimy z naszą planetą, z naszą żywicielką, woła o pomstę do nieba. Attenborough od lat tak pro-

*Spółeczeństwo*

sto mówi o najważniejszych problemach. Ten film zapowiada, a właściwie dokumentuje, naszą samozagładę – zagładę kuli ziemskiej. To powinny być obowiązkowe lekcje naszych dzieci o tym, jak trzeba zacząć żyć „od nowa”, żeby życie ludzkie w ogóle mogło trwać. Niestety, mam wrażenie, że w Polsce z agresją wobec natury poszliśmy jeszcze o krok dalej.

Obejrzyj globus – jesteśmy plamką na mapie świata. A jednak, jak widzę ogrom zanieczyszczenia i smogu w naszym kraju, a także krótkowzroczności rządzących, nawet w porównaniu z innymi krajami europejskimi, to jestem wstrząśnięta. Z tym też jest mi źle. Jest takie odwieczne powiedzenie: „nie było nas – był las, nie będzie nas – będzie las”. Myślę, że powoli przestaje być aktualne. I nas i lasu może nie być. Śniło mi się nawet kiedyś, że wielkie drzewa, w odwecie, ruszyły na walkę z ludźmi. Można by zrobić taki film.

**Magdo, na koniec, powiedz proszę, jak żyjesz jako wdowa. Jak wspominasz Erniego, człowieka, z którym spędziłaś prawie 40 lat swojego życia? Dla nas wszystkich twój mąż, Andrzej Przeradzki, był absolutnym**

## królem życia i wspaniałym przyjacielem. Tak strasznie go brakuje...

Wiesz, jak się kogoś traci, samoobroną jest wspomnienie najlepszych chwil we wspólnym życiu. Ja mam co wspominać. Agnieszka Osiecka podarowała mi kiedyś książkę z dedykacją: „Andrzejowi – mojemu mistrzowi w sztuce życia”. Bywał trudny, ale ja też. Krysia Janda powiedziała święte słowa: „Ty nie miałaś z nim łatwego życia, ale on z tobą także”. Nasze małżeństwo było bardzo burzliwe, ale ja prawie już

---

*zapomniałam o wszystkim, co złe.  
Pamiętam, że **BYŁ NAJWIĘKSZYM  
OPTYMISTĄ**, jakiego w życiu spotkałam  
i miał piękny uśmiech.*

Dawał naszej patchworkowej rodzinie poczucie bezpieczeństwa.

Właśnie wczoraj dołączył do niego w zaświaty jego ukochany pies Blady Nikon. Po Łyżwie, Bambusie, Markotnym – to najbliższy członek naszej psiej

*Spółeczeństwo*

rodziny. A teraz mam już tylko swojego ukochanego psa Fejsbuka: mieszkam sobie z nim, z dala od zgiełku, wstaję z kurami i kogutem Twitterem Drugim, jestem otoczona ulubionymi książkami, filmami, resztką niewyciętego lasu, pali się ogień w kominku. A ile tu jest ptaków! Zresztą, gdzie bym nie była, w swojej głowie jestem u siebie. A ponieważ Jeremi Przybora mawiał często, że jedyną urodą starości jest mądrość, marzę o tym, żeby tej biednej głowie jeszcze udało się myśleć logicznie, pamiętać o pięknych chwilach w życiu, doceniać te chwile, które zostały i zachwycać się młodymi ludźmi, którzy zmieniają świat na lepszy. Cieszę się, że żyję, wydobywam się ze smutków, marzę o końcu pandemii i nie potrafię się nudzić.

**Dziękuję, że pozwoliłaś mi do siebie zajrzeć.** 